ORZEŁ BIAŁY.

PISMO WYŁĄCZNIE POŚWIĘCONE WYJARZMIAJĄCÉJ SIĘ POLSCE.

CO POLSKĘ Z UPADKU PODNIESIE.

II.

Traktując tę kwestyą w pierwszym artykule staraliśmy się wykazać, że dyplomacya, umiejąca przyczaić się, podkopać, po mistrzowsku złupić, ale niezwykła łupu ze szponów swoich dobrowolnie wypuścić, niezdolna więc nic odbudować, nie może pod żadnym względem wejść w rachunek sił lub środków do odzyskania Polski wolnej, całej i niepodległej; że przeto obowiązkiem jest prawych Polaków protestować się całą massą przeciwko wszystkim rozbiorom Polski, nie dając się uwodzić matactwami gabinetów, a nadewszystko nie pokładać zgubnéj nadziei, jakoby dyplomacya w ogólności, lub który gabinet w szczególności mogły coś dobrego, w jakichkolwiek okolicznościach, w jakim bądź wypadku dla Polski zrobić, nadziei niczém nieusprawiedliwionéj a nieskończenie paraliżującéj działania na innéj drodze przedsiębrane: słowem, staraliśmy się wlać w umysły to przekonanie, iż niewolno Polakom zarażać arsenału zasobów narodowych zatrutą bronią, która tryska jadem i potokami krwi niełatwo dającym się obmyć.

Po uprzątnięciu dyplomacyi, usłużnie podstawianéj za środek do zbawienia Polski, wypada nam z porządku rozważyć, czyli sympatya ludów postawi ją u tego pożądanego celu i z upadku podniesie? — Ku jasnemu wywiązaniu się z niniejszéj kwestyi, trzeba przedewszystkiém tę niezmyśloną sympatyą określić, zadeterminować.

Kiedy srogi cios spadł na Polskę, kiedy jéj żywe członki zdradą wylęgła napaść pokilkakrotnie odrywała na swoją korzyść, dwory Europejskie nie potrafiły przecież wysoką sankcyą swoją uprawnić dokonane bezprawia, a rzucając połatany płaszczyk na szatańskie dzieło zniszczenia, na krwawą scenę rozboju, nie zakryły sterczących ze wszech stron ohydności, które wystawione na widok wzbudziły szerokie wstrząśnienie zgrozy i oburzenia. Opinia publiczna, najwyższa potęga ziemska, wywołała przed swój trybunał oprawców i ofiarę; pierwszym wyryła na czole stygmat potępienia, drugiéj zaś nieustannie dodaje otuchy w jéj codziennym frasunku, w jéj ciągłych zapasach z przemocą: boć Polska panów ani szukała, ani przyjęła, a narzuconych odpycha jak kamień co piersiom oddech tamuje — ztąd też przy niéj potężny urok męczeństwa; ztąd jéj sprawa po dalekie krańce świata uznana za najświętszą, albowiem i o najdalsze krańce świata oparła się wieść o jéj heroiczném przywiązaniu do narodowości, o jéj nieskończoném poświęceniu się dla odzyskania swobody i bytu niepodległego. A przeciwnie, gdyby Polska była spokojnie jarzmo przyjęła i narzucone wyrozumiale, cierpliwie znosiła, gdyby niewołała, nieupominała się o pogwałcenie praw swoich, słowem, gdyby z jéj rozdartego łona krew nie tryskała; poćwiartowianie Polski, jakkolwiek niezmierna zbrodnia w obec cywilizacyi popełniona, zostałoby zapisane w historyi jako operacya na martwych członkach dokonana, jako czyn niewcielony — przy takiém grobowém milczeniu samej Polski, sympatya ludów byłaby także milcząca, codzieńby słabła, upadała i dawnoby już zgasła jak płomień niepodsycany, jak żar przetrawiony. W świętości sprawy Polskiéj bierze początek publiczna dlań sympatya, a tę żywi nieustająca usilność Polaków ku zrzuceniu jarzma skierowana; a tę podniecа porywanie się Polski wołającéj w obec zdumionych mocarzy: *jam nie umarła;* a tę nakoniec aż do najpiękniejszego wytęża entuzyazmu szczęk broni rozlegający się po Lackich grodach, wsiach i błoniach, gwar pod znaki narodowe bieżącego rycerstwa, wysokość na ołtarzu Ojczyzny złożonych ofiar, męztwo o byt, o prawa i swobody walczących synów, na jedno skinienie matki. — We właściwém wzięta znaczeniu sympatya ludów dla naszéj sprawy jest publiczném świadectwem oddaném jéj świętości, jest kosztowną szatą na pokrycie świeżych ran; ależ w téj szacie można długo zasypiać snem grobowym, ależ ta złocista szata po pewnym czasie traci blask i potrzebuje wtenczas stopioną być w ogniu, aby na nowo i świetniej może błyszczała. Gdyby ta prawda potrzebowała dowodzenia, zwrócilibyśmy uwagę czytelników naszych na to, jak wszystkie na ziemi polskiéj robione powstania budziły uśpione na chwilę serca ludów; jak każde wystawione światu widowisko zapasów Polski z tyranią, coraz głośniejsze wywoływało manifestacye uczuć. Bez wątpienia, nie w celu pozyskania jedynie dla siebie sympatyi powszechnéj tyle razy Polska brała się do oręża, tyle ofiar poniosła, tak wiele nieśmiertelnych mogił usłała; lecz jéj zbrojne powstania były zawsze bodźcem dla sympatyi i to tém silniejszym, że każde postępowo energiczniéj świadczyło o jéj usilności zerwania pętów, zgruchotania jarzma. Jakoż powstanie 29 Listopada najwymowniéj do serc odezwało się, a po smutném zmarnowaniu wzniosłych ofiar, po opłakaném zawieszeniu wielkiego drammatu, liczniejsza jak poprzednio widziana Emigracya przyniosła z sobą najlepiéj przez ludy zrozumiane apostolstwo, najmocniéj z niemi węzły ścisnęła. Któż z Tułaczy naszych zapomniał tryumfalny przejazd przez całe Niemcy? — a ktoby zapomniał, dla tego żal tych kwiatów co zwiędły pod jego stopami. — Komuż trzeba przypominać gorące wylanie się ogólnéj sympatyi ludowéj na przyjęcie dzisiejszego Tułactwa naszego, kiedy niosąc w ręku

świeże, lecz krepą pokryte laury Polski, rozsypywało się po szerokim świecie? — Ta bezprzykładna sympatya, która i podczas naszéj walki tak wyraźnie do nas przychyliła się, i po walce potrafiła znaleść w sobie tyle serdeczności dla biednych wychodźców, tyle łez dla nieszczęśliwéj Polski, nie porwała przecież za miecz, kiedy akcya trwała, nie uzbroiła się, kiedy był po temu czas. To tedy dowodzi iż sympatya ludów nie jest bynajmniéj wojującą; jaką była i jest, taką będzie w przyszłości. A jednak we wszystkich powstaniach Polacy dużo zawsze na tę sympatyą liczyli, i Emigracya nasza w ten sam błąd w początkach wpaść musiała; ale dziś kiedy szumiąca fermentacya ucichła, kiedy piana opadła a sympatya w realnéj essencyi swojéj do normalnego stanu dawno już wróciła, dziś błąd ten Emigracyi byłby nieprzebaczony. Łatwo widzieć iż każdy lud, choćby który i chciał czynnie sprawą naszą zająć się, wiele miałby przedtém do zrobienia dla siebie samego; iż wreszcie abnegacya, nie jest główną cechą żadnego z zachodnich lub w środku Europy położonych ludów. Polacy mogli poświęcać się i nieraz poświęcali się dla ogólnéj sprawy wolności: znaleźli tłum admiratorów, lecz nie znajdą naśladowców—nikt oprócz Polaka dla Polski nie poświęci się. Że w dzisiejszym stanie rzeczy sympatya ludowa Polski nie podniesie, to dla wszystkich nie podpada żadnéj wątpliwości, boć dzisiaj ludy nie rządzą; czyż można tedy czego z téj strony na przyszłość przy jakiéj zmianie spodziewać się? — Z przeszłości sądźmy o tém co bydź może. Był czas kiedy Rzeczpospolita Francuzka miała głos, a za pokrzywdzenie Polski nie upominała się, w jéj interesie ani żadnym aktem, ani zbrojnie nie przemówiła. Temu jedni naznaczą może przyczynę w tém, iż Polska zbyt odległą jest od Francyi — taż sama tedy przyczyna exystuje i zawsze exystować będzie, albowiem granice tych dwóch krajów nie pomkną się ku sobie; drudzy każą może więcéj wróżyć dziś dla Polski ze zmiany rządu jeśliby we Francyi nastąpiła, a to ze względu naprzód iż poprzednia Emigracya powszechną sympatyą Ludu Francuzkiego pod sztandarami Rzeczypospolitéj i Cesarstwa wywalczyła, pobratymstwo dwóch Narodów na niezliczonych polach bitwy krwią zapisane kośćmi przysypała, a potém ze względu na to, iż rewolucya 29 Listopada i następnie teraźniejsza Emigracya wiele nowego światła w obec całego świata na sprawę naszą rzuciły — tym zrobimy uwagę, że jak z jednéj strony poświęcenie się starszych braci naszych było nieograniczone — tak z drugiéj nie zostało policzone na rachunek uciśnionéj Polski, gdy jéj walczącym po obcych ziemiach synom, przy pewnéj barwie i znakach narodowych, legiony włoskiémi, nadwiślańskiémi, nadreńskiémi kazano ochrzcić, a polskiémi nazywać nie godziło się: to też legioniści nasi oprócz sławy dla oręża polskiego, skąd wypłynęło rozszerzenie sympatyi dla saméjże Polski, nic więcéj nie zyskali. Drogo zaiste zapłacony nabytek! — Co zaś do wpływu jaki rewolucya Listopadowa oraz Emigracya nasza mogły wywrzeć na umysły, to jest niezawodna, że pierwsza wydając manifest, detronizując Mikołaja solennym aktem i wystawiając swoje sztandary z napisem: *za naszą i waszą wolność* a około nich gromadząc rycerstwo umiejące walczyć, zwyciężać lub umierać za Ojczyznę; druga pokazując się w sprawie ludowéj, robiąc w tym celu wycieczki do Niemiec, do Szwajcaryi i Sabaudyi, podnosząc pryncipium demokratyczne a potępiając arystokracyą i jéj bezecne intrygi: żywotność sprawy naszéj w opinii powszechnéj podniosły i ustaliły. To jednak nie zmieniło wcale natury publicznéj dla nas sympatyi, która, jeśli nam wolno tak wyrazić się, nie przestała być czysto kontemplacyjną, i nic i dziś nie usprawiedliwia nadziei, iżby lud jaki lub kilka ludów nową krucyatę dla podźwignienia Polski miały przedsięwziąść — i zaiste takiéj krucyaty za życia Polaków Polska nie potrzebuje! — Nie idzie zatém żebyśmy braciom naszym przymierza z ludami odradzali, owszem uważamy że Polska z ludami, a mianowicie Słowiańskiémi, w naturalném jest spokrewnieniu, że ze wszystkiémi węzły i stosunki utrzymać powinna, nie zrzucając bynajmniéj na te ludy starania postawienia jéj na nogi. W przeszłości nieskończenie zgubne było zawsze dla Polski oglądanie się na pomoc ludów, boć takowe nieraz ją odwiodło od wytężenia całéj prawicy, a tym sposobem byłaby już dawno o mocy i potędze swojéj dowiedziała się. Napoleon w 1812 wielką pod tym względem dał naukę, błagającym go niektórym Polakom o wskrzeszenie Polski, w odpowiedzi: *Narod pognębiony własnym tylko podnosi się orężem, powstańcie!* I w rzeczy saméj Narod, który obcą siłą, nie własną wolą staje na nogi, musi być słaby, nie mieć żywotnych soków, i postawiony niezawodnie długo ostać się nie może. Otóż Polska która nie jest słabą, ma żywotne soki, jałmużny rąk i krwi dla zbawienia swojego od żadnego ludu wyglądać nie powinna; może ona wprawdzie, jeśliby się gdzie jaki ruch ludowy okazał, takowy sprządz z własnym swoim ruchem, lecz dopóty z upadku stanowczo nie podniesie się i głów ciemiężcom swoim nie zetrze, dopóki, nie opierając się na nikim, na nikogo nie licząc, wszystkich sił nie dobędzie, bez względu na jakiekolwiek obce rządy ludowe: bo ten wzgląd jéj zbawienie na czas nieograniczony odwlekałby.

Reasumując tedy cośmy wyżéj powiedzieli, sympatyą ludów szanujemy jako zaszczytne świadectwo podnoszące moralną stronę sprawy naszéj, ale nie uważamy za środek mogący tryumf jéj zapewnić; stąd nie radzimy braciom naszym sympatyi ludowéj odpychać, lecz opieranie się na niéj bez żadnego rezultatu dla sprawy narodowéj widzimy. Czyż niezbyt już długo Polska, po nie dość wytężonych choć częstych porywaniach się swoich, na sympatyi zasypia? — Czas już żeby za nią zapłaciła a nadal nie potrzebowała, to jest: żeby zapłaciła porywając na nowo za broń, i podniosłszy się ludom bratnią uścisnęła rękę na znak wdzięczności, iż o jéj siłach nigdy nie wątpiły, zostawując zawsze jéj saméj chwałę podniesienia się z chwilowego upadku.

—

Redakcya otrzymała list następujący :

Szanowny Redaktorze !

Nie jestem pisarzem, ni razu nawet jeszcze w mém życiu nie westchnąłem do pisarskiéj sławy; ale to niema znaczyć że nie czuję potrzeby i korzyści pism, a mianowicie polskich pism emigracyjnych. Czytam je wszystkie, i czemu może nie każdy uwierzy, wszystkie bez wyjątku czytam z ochotą i upodobaniem, bo we wszystkich widzę chęć urzeczywistnienia celów téj lub owéj cząstki Tułactwa, i co zatem idzie starcie się opinii, a następnie wyrobienie jednéj myśli powszechnéj, a to jest podług mnie, główny obowiązek Tułactwa. To pojęcie wyrodziło we mnie namiętne zamilowanie dziennikarstwa emigracyjnego, ale razem i niesłychane oburzenie, ilekroć zdarzy mi się spotkać z artykułem, usilującym odwieść Tułactwo od téj głownéj powinności jego; a coż dopiero z artykułem noszącym na sobie cechę pism redagowanych w gabinetach ciemiężców Polski. Burzy się natenczas dusza moja, czekam z wytężoną niecierpliwością odwetu, ze strony piśmiennych obrońców sprawy polskiéj, a łatwo pojąć, jak to oburzenie srodze mnie dręczy, kiedy długo w próżnem oczekiwaniu usycham. Wtenczas bierze mnie nawet ochota porwać za pioro i choć nie mistrzowi, spotkać się z przeciwnikiem krzyżową sztuką. Jakoż, i zabrakło cierpliwości, miłość dobréj sprawy i uczucie obowiązku przemogły wstręt do pisania, i oto piszę, z pretensyą nawet, żeby to pismo moje w dzienniku twoim wydrukowane było.

Rożnych, przerożnych dopuściły się już grzechow emigracyjne pisma, ale wszystkie te grzechy niczem są przy artykułach pana S. S. — jednym, umieszczonym w *Młodéj Polsce*, a drugim w Broszurze do *Towarzystwa Demokratycznego* i *tak zwanego Zjednoczenia Emigracyi*. Gdyby te artykuły wydrukowane były w gazetach Moskiewskich, Austryackich lub Pruskich, niktby ani na chwilę nie wątpił, że są dziełem najnikczemniejszego z zapłaconych służalcow, a tém samém niktby wystąpienia przeciw nim nie widział potrzeby; lecz że się pokazały na Tułactwie polskiém, a co większa że są przez Tułacza pisane, nie godzi się puścić ich bez odpowiedzi czyli wyjaśnienia.

Pan S. S. autor wspomnionych artykułów usiłuje podburzyć Rząd Francuzki przeciwko Towarzystwu Demokratycznemu i Zjednoczeniu, a w obec Polski obłożyć je zarzutem że istnieją z podmuchu i woli rządu Moskiewskiego. Nie myślę zbijać tych nikczemnych zarzutow; byłoby to chcieć wystąpić przed Emigracyą i Polską z dowodzeniem, że to co z ust Rożnieckiego o Polsce wychodzi, niegodném jest wiary; ale przychodzę powiedzieć Emigracyi i Polsce że autorem dwoch w mowie będących artykułow jest *Stanisław Służewski*, a to wystarczy także za wszelką odpowiedź i objaśnienie. Komu wymienienie tego nazwiska nie jest dostateczném jeszcze, niech się uda do Emigracyi Krakowskiéj. Ona mu powie: że Służewski po upadku Rewolucyi Polskiéj nie tylko był *cenzorem książek* w Krakowie, i już z natury swojéj tego sromotnego zatrudnienia, z najhaniebniejszą bezczelnością dopełniał, ale nadto jako agent, zrazu Moskiewski, a potem Austryacki stał na rowni z Giertlerem, Wejnbergierem, Sołowiewiczem i Majranowskim, po dziś dzień niezaprzeczonémi szpiegami w Krakowie. W chwili zjawienia się Służewskiego w roku 1836 we Francyi, wystąpili niektorzy Emigranci Krakowscy z przestrzeżeniem wspołbraci, *czem był Służewski w Krakowie i w jakiéjby missyi na emigracyą mógł przybyć*. Przestrzeżenia nie były na korzyść Służewskiego; ogolnie podejrzywano go o missyą szpiegowska, bo najdobroduszniejsi nawet nie pojmowali, coby go do emigrowania zmusiło; dziś rzecz wyjaśniona. Służewski jest rodem z Litwy, w początkach rewolucyi polskiéj urzędował w Wilnie, a schwyciwszy co się dało rządowych pieniędzy zemknął do Warszawy. Potem chodził jako emissaryusz Rządu Narodowego na Litwę, i już pod ten czas był w podejrzeniu że i od Moskali podobne przyjmował zlecenia. Po upadku rewolucyi osiadł w Krakowie, podszył się pod tameczną familią Służewskich i otrzymał posadę, na ktorą całe oczy rezydentow zwrocone były, bo posadę *cenzura książek*. Posada ta sama z siebie nie stawiała Służewskiego w najmniejszéj styczności z Konsulem Rossyjskim, widziano go jednak codziennie tam bywającego. Znoszenie się Służewskiego z Konsulem Rossyjskim tak daleko zaszło, że gdy nawet chodziło o czysto cenzorskie zatargi z literatami, on, nie do Senatu, jak z prawa należało, ale do Konsula Rossyjskiego udawał się po rostrzygnienie. Trzeba wiedzieć że między Konsulem Rossyjskim a Austryackim w Krakowie istniał zawsze pewien rodzaj emulacyi, pod względem rozszerzania władzy przez dwory im powierzonéj. Gut, Kommissarz policyi Austryackiéj na Podgorzu, a potem Dyrektor Policyi w Krakowie, wytłomaczył Służewskiemu, że dalekoby korzystniejszém mu było trzymać się Austryackiego Rządu, zwłaszcza że familia pod ktorą się podszył i matka żony jego mięszkały w Galicyi. Było to w czasie, kiedy już o zajęciu Krakowa przez Austryakow chodziły wieści. Niedługo przeto wahał się Służewski, przeszedł na stronę Konsula Austryackiego i jak wprzody z Rossyjskim tak potem z Austryackim a mianowicie z Gutem, codziennie się znosił. Po zajęciu Krakowa przez Austryakow, stosunki Służewskiego z Rządem Austryackim ściślejsze jeszcze były. Zręczniejszy w wypisaniu się od Guta, wszystkie jego rapporta do Wiednia i Lwowa przeglądał i poprawiał, tak, że ani jednego ważniejszego rapportu, Gut, bez przejrzenia Służewskiego nie wysłał. To widoczne i zupełne przerzucenie się Służewskiego na stronę Austryacką nie mogło się podobać Konsulowi Rossyjskiemu, nietylko więc sprzeciwił się wyniesieniu Służewskiego na Dyrektora Policyi w Krakowie popieranego na ten urząd przez Konsula Austryackiego, ale nawet zażądał wydania Służewskiego do Rossyi, jako jéj poddanego i przeniewierzonego urzędnika. Składał się Służewski sfałszowanémi dowodami rodowitości Krakowskiéj, wypierał się nawet urzędowania w Wilnie, ale nasadzeni przez Konsula Rossyjskiego, dawni Służewskiego znajomi, dowiedli mu fałsz publicznie, a Rząd Rossyjski, lubiący tylko zdrajcow dla siebie, bezwłocznego wydania Służewskiego zażądał. Tym sposobem znalazł się Służewski w prawdziwie krytycznem położeniu, bo Rząd Austryacki nie myślał wcale dla niego zadzierać z Rządem Rossyjskim. Musiał więc Służewski uciekać z Krakowa i przybył do Francyi: a z tego wyjaśnienia łatwo pojąć, dlaczego Służewski w pismach swoich przeciwko demokratycznéj Emigracyi polskiéj nie zdaje się być zwolennikiem Rossyjskim. Z téj to strony znanym był Służewski Emigracyi Krakowskiéj, a powitany przez nią za przybyciem do Francyi jak zasłużył sobie, przyczaił się na długo, i dopiero po trzech latach wystąpił z pismami, w ktorych nowe nikczemności swojéj zamieścił dowody, a nie śmiejąc ze skalaném wystąpić nazwiskiem, artykuł w Młodéj Polsce tylko pierwszémi oznaczył literami, a Broszury nie podpisał wcale. Nie będę wyrzucał Młodéj Polsce, że chciwa grosza, i zysk przedewszystkiem na widoku mając, artykuł Służewskiego za pieniądze wydrukowała. Poczuła się już ona do winy, zrobiła pewien rodzaj odwołania, a drugiego artykułu, jak sam Służewski w Broszurze swéj pisze, nawet za pieniądze wydrukować nie chciała, ale obłożyłbym zarzutem samego siebie, zarzuciłbym obojętność Emigracyi Krakowskiéj, jeżeliby jako znająca doskonale Służewskiego, nie wystąpiła z oświadczeniem czém on był w Krakowie. Czuję to być koniecznem, tém konieczniejszém że Służewski do wszelkiéj nikczemności gotowy z każdym dniem szkodliwszym być może.

Pisałem w Paryżu dnia 16 Marca 1840 roku.

S. Marchocki.

Im mocniéj wpatrujemy się w Emigracyą, im staranniéj oceniamy rozrywające ją stronnictwa i wśród nich samopas błąkające się indywidua, tém żywiéj czujemy potrzebę rychłego wyjścia z nieładu i zaprowadzenia organizacyi porządnéj, silnéj, dowodzącéj, że tułactwo jest polskie, że w sercu przechowuje niezachwianą miłość Ojczyzny i w postępowaniu praktykuje cnoty narodowe. — W Polsce, bogacz w zbytkach zatopiony, zastawia stoły, hucznie biesiaduje i może więcéj dla dogodzenia próżności, niż z wewnętrznego popędu, hojnie rzuca okruchy biedakowi pokrzepienia upadających sił szukającemu; szlachcic troskliwy o zachowanie największéj liczby rąk do uprawy swoich włości, lub hodowania trzód, żywi nieudolnych i od natury upośledzonych; chłop, sam do nędzy przyzwyczajony, najmocniéj czuje smutne położenie uboższego od siebie i pomnąc

na przykazanie Chrystusa, spieszy podzielić się z nim ostatnim kawałkiem chleba. Dzięki temu usposobieniu do dobroczynności wspartemu egoizmem u jednych, praktycznem braterstwem i czystą miłością bliźniego u drugich, Polska wykształciwszy w sobie dumę narodową, wedle której bogaty i ubogi chętniej daje, niż przyjmuje, w łonie swojém, z małym wyjątkiem w znaczniejszych miastach, nie znała żebraków i dziś zapewnie ich nie zna. — Emigranci, dzieci Narodu, słynni jego cnotami. szpetni jego wadami, przechowaliż nieskazitelnie pierwsze, uleczyliż się z drugich ? O! bez wątpienia, nie. — Na dowód tego twierdzenia, przytaczamy jedno żebractwo, które w ciągu lat dziewiąciu, przez niewielką liczbę niecnych rodaków, w cieniu, zwykle daleko od poczciwych świadków praktykowane, w ostatnich czasach wyszło na jaw, zaprodukowało się z hałasem w obec mnogiéj publiczności w Paryżu. — W innych czasach, biedny tułacz, w łachmany odziany, często w skutek złego wychowania i braku edukacyi, niepojmujący jaką krzywdę wyrządza zaszczytnemu imieniu Polaka, wyschłą wyciągał rękę i afiszowaniem przynajmniéj nędzy usprawiedliwiał krok hańbiący; dziś arystokracya błyszcząca na wielkim świecie, podająca się za czoło Narodu Polskiego, dobrze wykarmiona, dobrze odziana, zapukała do drzwi przychylnych Francuzów, nałożyła kontrybucyą na ich sympatyą dla świętéj sprawy, młode osoby w brew woli familii wyprowadziła na widowisko — zebrała pieniądze i *Trzeci Maj* widokiem ich uradowany, odśpiewał hymn na cześć swojéj Królowéj, płci piękněj podał za wzór, jak ma z wdziękami żebrać. — Są tedy pieniądze — Polacy! wyciskaniem jałmużny zajęci, gdziekolwiek się znajdujecie, gdziekolwiek obecnością waszą gorzkie chwile Tułactwa rodakom zatruwacie — ludzie mający sumienie do sprzedania — pisarze szukający panów, bieżcie do Paryża, stadło królewskie czeka na was z otwartémi rękami i workiem. Hańba wam! hańba arystokracyi, ale toż hańba i tym wszystkim, co przedłużając bezrząd w Emigracyi, stawiają ją w niemożności zaprotestowania przeciwko nikczemnościom na karb Ojczyzny i w imie Ojczyzny dokonywanym. — Znany pisarz francuzki rzucił Polakom w oczy dramą, co nosi tytuł *Amnestya*, dzienniki skwapliwie ją powtórzyły i czemuż nie miały powtórzyć? Za czémże lepszém wolno gonić żebrakom? —

— *Piszą z Warszawy dnia* 15 *Kwietnia.* — Nie masz wątpliwości, że korpus Perowskiego zupełnie został zniszczony. Nowina ta doszła przez podróżujących, która szczególniéj jest bolesną dla Polski, gdyż bez wątpienia, w téj wyprawie znajdowało się dużo Polaków.

(Dziennik Frankfurtski.)

KONCERT.

Ziomek nasz, Stanisław Szczepanowski, po koncertach w Londynie i Paryżu, dał w Bruxelli 23 Kwietnia Koncert na gitarze; przestronny salon zapełniony był publicznością, a ta licznémi oklaski zadowolnienie swoje artyście Polskiemu okazała. Usprawiedliwia on pięknym talentem swoim takie podchlebne przyjęcie: w istocie, trzeba go słyszeć aby mieć wyobrażenie co sztuka i z niewdzięcznego wyciąga instrumentu, jakie może pokonać trudności. Czy to w mocnych tonach, czy to w cichych przejściach, widać że gitara słucha wszystkich inspiracyi polskiego artysty, a każdą z precyzyą i wdziękiem odśpiewuje, a z każdą obfita płynie melodya. Najliczniejsze odebrała poklaski kompozycya: naśladowanie z wariacyami śpiewu młodéj dziewczyny i staréj kobiety. — Co do nas, z niewymowną przyjemnością słyszeliśmy powtórzenie z wariacyami kilku naszych ulubionych śpiewów narodowych; w jednych, a mianowicie w śpiewie: *Jeszcze Polska nie zginęła* czytaliśmy nigdy niewygasłą, żarliwą nadzieję — inne, a nadewszystko dumki Ukraińskie, tchnęły słodką, rodzimą melancholyą.

List z Odessy donosi o krwawéj bitwie stoczonéj przez Czerkassów przeciwko wojskom Rossyjskim. Moskale niezmierne ponieśli straty w ludziach, nadto forteca opatrzona dwudziestoma działami wpadła w ręce Czerkassów. Powiadają iż Moskale mają wktótce wylądować na brzegi Czerkassyi, stąd jest przypuszczenie że armia ze 40,000 złożona, a która zbiera się w Sebastopolu, będzie na ten cel użytą.

— *Piszą z Berlina dnia* 15 *Kwietnia.* — Wczoraj widzieliśmy jednego gońca przybywającego z Petersburga, i udającego się do Rzymu z bogatémi podarunkami, które Papieżowi dla Jego kaplicy w Watykanie Cesarz Rossyjski posyła. (Dziennik frankfurtski.)

Faktum to oddajemy pod rozwagę naszym wylęgłym w Emigracyi *ultra-Katolikom.*

UWIADOMIENIE.

— Wyjdzie wkrótce z druku tłómaczenie w języku francuzkim nowego prawa o małżeństwach ogłoszonego w roku 1836. Tłómaczenie to wierzytelne przez O. Ludwika Lubliner będzie poprzedzone krótkim rysem historycznym o prawodawstwie małżeństw w dawnéj Polsce, jakoteż, ogólnémi uwagami o prawie kanoniczném nad tą materyą.

Numer dzisiejszy, dwunasty z porządku kończy kwartał drugi. Numer następny wyjdzie w pierwszéj połowie miesiąca Maja i rozpocznie kwartał trzeci. Nabywcy pisma naszego, którzy nie nadeszlą odmówienia, uważani będą za utrzymujących je nadal.

w Bruxelli, dnia 25 Kwietnia 1840 roku.

W DRUKARNI P.-J. VOGLET, PRZY ULICY L'EMPEREUR N° 20